

Związek Polaków w Niemczech w 90. rocznicę

Zdzisław Szymocha

Nie bali się być Polakami

Od zebrania założycielskiego w Berlinie minęło 90 lat. Powstały wówczas Związek Polaków w Niemczech odegrał istotną rolę w procesie integracji i budowania tożsamości Rodaków, w państwie powszechnie uważanym za mało przyjazne, żeby nie rzec wrogie, jak dowodzi historia wzajemnych relacji międzysąsiedzkich. Udział działaczy z Warmii, Mazur, Powiśla w rozwijaniu tej organizacji jest przeogromny, moim zdaniem, zasługujący na większe upowszechnianie.

Olsztyńska konferencja naukowa z okazji 90. rocznicy powstania organizacji Polaków, zorganizowana przez Towarzystwo Naukowe i Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, była znakomitą okazją do przypomnienia czym manifestowała się polskość w ówczesnym państwie niemieckim. Czym kierowali się liderzy Związku Polaków w Prusach Wschodnich, by polskość odkryć i zaangażować do życia publicznego po przegranej plebiscycie 1920 roku. Poszukiwanie tożsamości narodowej wśród polskojęzycznych mieszkańców Prus Wschodnich zadzięczamy determinacji, zaangażowaniu i mądrości między innymi

Jana Baczewskiego, Władysława Pieniężnego, Stanisława hr. Sierakowskiego, Brunona Gabrylewicza czy księży: Walentego Baczewskiego oraz Wacława Osieńskiego.

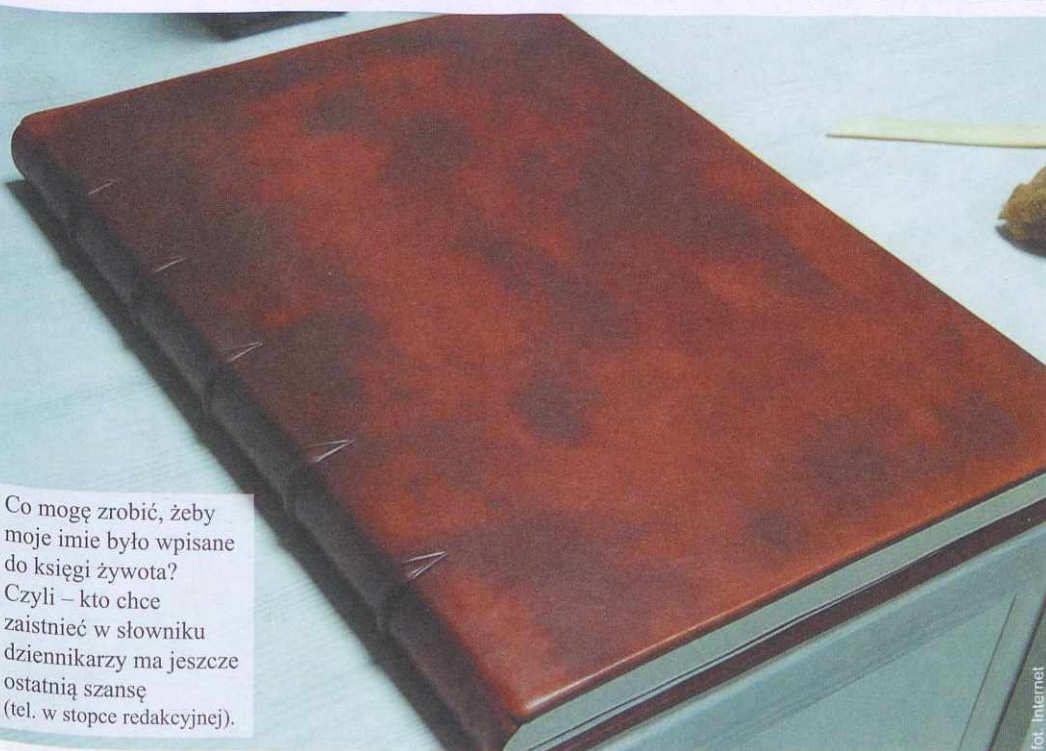
Przodków obyczajem

O polskości utrwalanej przez kulturę informował w swoim referacie dr Jan Chłosta, który bardzo wnikliwie przytaczał liczne inicjatywy ponad 4-tysięcznej organizacji w dziele integrowania żywiołu polskiego w państwie niemieckim. Ich fundamentem była kultura, na którą składały się tradycje i obyczaje przodków. Zatem integrował społeczność polską nie tylko język oj-

czysty, ale przede wszystkim wspólnota tradycji i obyczajów. Warto pamiętać, że powstanie Związku zbiegało się w czasie z odrodzeniem i budową polskiej państwowości w Macierzy. Wielowiekowa niewola i nieobecność Państwa Polskiego kładła się cieniem na późniejsze procesy integracyjne, niemniej duch wspólnoty narodowej kierował myślami i działaniem patriotów na tyle skutecznie, że struktury związku w mało przyjaznym Polakom państwie niemieckim, mogły powoli krzepnąć. Dały początek wielokierunkowej działalności tak pięknie i wyczerpująco ujętej w referacie przez dr Jana Chłostę.

↳ 2

Dziennikarskie ostatki



Co mogę zrobić, żeby moje imię było wpisane do księgi żywota? Czyli – kto chce zaistnieć w słowniku dziennikarzy ma jeszcze ostatnią szansę (tel. w stopce redakcyjnej).

 fot. Internet

Mówi się o tym

Katarynka weselej gra

W gronie osób nagrodzonych i wyróżnionych Nagrodą Prezydenta Olsztyna „za szczególne osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony dóbr kultury za rok 2011”, znalazł się Paweł Pakuła. To on – świątek, piątek, od wczesnego ranka, do wieczora, w zimno, w niepogodę, prowadzi swój kramik w samym centrum staromiejskiego Rynku.

A na kontuarze (kramik ów nazywany jest przez właściciela Arkadą) rozkłada książki, przedziwną kolekcję rękodzieła, służy informacją (także w wersji obcojęzycznej), poleca, wyjaśnia, doradza. Tu, w pana Pawłowej, Arkadzie znajdzie się wszystko, co wyszło w druku u olsztyńskich wydawców, twórców, co upamiętnia Olsztyn, co utrwała dzieje tej ziemi w opiniach autorów obcych. Tu można się poczuć swojsko, u siebie. W wolnych chwilach Paweł Pakuła – powierzysz Arka-
dę ręką zaufanych – pojawia się na moście zamkowym z katarynką i papugami.

Kiedy usłyszałem jego nazwisko, odczytywane w Salach Kopernikowskich olsztyńskiego Zamku pośród artystów muzyków, fotografików, dziennikarzy, odczułem swoisty rodzaj wzruszenia. Bo zauważony został i uhonorowany ktoś, kto na takie honory wyjątkowo zasłużył.

Nawiasem – przyjezdni aktorzy, dyplomaci, politycy, etc., odwiedzający Olsztyn i pozostający pod urokiem Starego Miasta, fotografują się z Pawłem Pakułą. Od kilku dni odczuwającym przyjemność z faktu docenienia jego pomysłu sprzed lat, by stać się kimś więcej niż księgarzem, bo nie bukinistą. Paweł Pakuła nie sprzedaje starych książek, on jest posiadaczem Arkady.

Zastępca

Sobie na złość

Prawo zabija dziennikarzy

Tak rozegrała się w Polsce sprawa naszego kolegi, red. Przemysława Kaperzyńskiego (pisaliśmy o tym w majowym numerze BW). Najpierw Sąd Rejonowy w Elblągu skazał go na 4 miesięczne ograniczenia wolności w zawieszeniu na 2 lata, zakaz wykonywania zawodu dziennikarza przez okres 2 (dwóch) lat (sic!) i podanie wyroku do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Iława.



fot. archiwum

Jak się zbudzi, będzie zły! Lew sprzed pałacu w Judytach

Sąd, w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, wydał zakaz wykonywania zawodu. Jakiego? Zgodnie z art. 7 ust. 2 pkt. 5 ustawy Prawo prasowe: „dziennikarzem jest osoba zajmująca się redagowaniem, tworzeniem lub przygotowywaniem materiałów prasowych, pozostająca w stosunku pracy z redakcją, albo zajmująca się taką działalnością na rzecz i z upoważnienia redakcji”.

Skuteczne sprostowanie

Za co nastąpiło skazanie? Jak określił to sąd: „mimo wniosku Gminy Iława uchylił się od sprostowania”. Wniosek owszem był, ale sąd nie wykazał (uzasadnienie liczyło 7 stron), czy w istocie było to sprostowanie? Dziennikarz wykazywał ponad wszelką wątpliwość, iż ścieki zalewają gminę i wzywał wójta do wykazania się skutecznymi działaniami. Bardzo mocno podkreślamy: s k u t e c z n y m i. W publikacji z „Iławskiego Tygodnia” wójt też opowiadał, że robi, ale nie stwierdził, co konkretnie osiągnął. To także nie interesowało sądów dwóch(!) instancji. Zadziałała na zasadzie „dajcie nam człowieka (w tym momencie czytają: dziennikarza), a paragraf się znajdzie”. Napiszmy od razu, że ewidentnym błędem dziennikarza było, że na pismo wójta (bo nie miało to cech sprostowania i sprostowaniem nie było, chociaż wójt pisał, że „prostuje”), dziennikarz

w ogóle nie zareagował. Nawet nie opublikował informacji, iż odmawia opublikowania listu wójta, bo list nie spełnia wymogów sprostowania.

Sankcje niedopuszczalne

Dobrze, że sprawą zajął się ostatecznie Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu, pomagała Helsińska Fundacja Praw Człowieka (HFPC) i radca prawny Lech Obara z Olsztyna. Stwierdził, że ukaranie dziennikarza dotkliwą sankcją karną nie odpowiada zasadzie proporcjonalności, bowiem kara ma być równa stopniowi przewinienia. Trybunał podkreślił, że redaktor Przemysław Kaperzyński nie dopełnił „technicznego” obowiązku ustosunkowania się do pisma wójta. Natomiast proces nie dotyczył rzetelności artykułu, nie przesądzał o jego rzetelności czy naruszenia dobrego imienia władz lokalnych. I najważniejsze: w takich przypadkach nakładanie sankcji karnych jest niedopuszczalne (sprawa nr 43206 P. Kaperzyński p-ko Polska). Dodajmy, że skutkiem wyroku było zamknięcie „Iławskiego Tygodnia”. Przemysław Kaperzyński i tak przestał być czynnym dziennikarzem, wyrok nie był w tym względzie potrzebny i przeżył wielkie upokorzenie. Ale co najważniejsze, czego trudno nie zauważyć - że mieszkańcy gmi-

ny Iława stracili organ prasowy, poprzez który mogli kontrolować władzę.

Nihil novi

I najważniejsza kwestia. Czym ma być sprostowanie? Senat przesłał właśnie projekt zmiany w art. 31 ust. 1 prawa prasowego: „Na wniosek zainteresowanej osoby fizycznej, osoby prawnej lub jednostki organizacyjnej nie będącej osobą prawną, redaktor naczelny właściwego dziennika lub czasopisma jest obowiązany opublikować bezpłatnie rzeczowe i odnoszące się do faktów sprostowanie nieścisłej lub nieprawdziwej wiadomości zawartej w materiale prasowym”. To przekazali Panowie Senatorowie Panom Posłom, gdyż poprzedni zapis zakwestionował Trybunał Konstytucyjny (orzeczenia z 05.05.2004 r. sygn. akt P 2/03 i z 01.12.2010 r. sygn. akt K 41/07). A co ma być zmienił powyższym zapisem po 14 czerwca 2012 roku? „Na wniosek...redaktor naczelny jest obowiązany opublikować bezpłatnie:

1) rzeczowe i odnoszące się do faktów sprostowanie wiadomości nieprawdziwej i nieścisłej,

2) rzeczową odpowiedź na stwierdzenie zagrażające dobrom osobistym”

Sami Państwo widzą, porównując podany na początku projekt prawa, który ma obowiązywać po 15 czerwca (o ile Sejm zdąży go uchwalić, a może później) i to, co zakwestionował Trybunał, że się nie różnią.

Brak w dalszym ciągu odpowiedzi - i nie daj Bóg jeśli propozycja zostanie uchwalona przez Sejm - co to jest właściwie sprostowanie? A Trybunał to zakwestionował. Czyli w dalszym ciągu nihil novi sub sole - nic nowego pod słońcem. A więc warto, by SDP w dalszym ciągu protestowało. Skoro nie ma wyraźnej i jednoznacznej definicji sprostowania...to dziennikarzowi łatwo przywalić. A może politykom o to właśnie chodzi?

Andrzej Dramiński



Z Hanną Krall o reporterskiej, bezinteresownej ciekawości świata rozmawia Wiesław Łuka.

Opinie

Prasa bez reportażu

Hanna Krall, reporterka, pisarka, autorka kultowej książki „Zdążyć przed Panem Bogiem” oraz kilkunastu innych, tłumaczonych na wiele języków i nagradzanych. Otrzymała także m.in. Nagrodę Podziemnej Solidarności, Nagrodę Wielką Fundacji Kultury oraz Order Ecce Homo. Jej książki były podstawą scenariuszy filmów Krzysztofa Kieślowskiego i Jana Jakuba Koloskiego. Uehonorowana Laurem SDP.

- Wyznałaś kiedyś: "Zawsze chciałam być reporterką" - dlaczego?

- Bo byłam ciekawa świata, a reportaż był do świata najkrótszą drogą.

- Niektórzy mówią, że reportaż jest w kryzysie.

- Nieprawda, w kryzysie jest prasa papierowa, więc reportaż przeniósł się do książek.

- Kiedy zauważyłaś, że wolisz prawdę od fikcji?

- Kiedy mama zaczęła mi opowiadać bajki, a ja pytałam "to było naprawdę, czy na niby"? Gdy słyszałam, że na niby, to nie chciałam słuchać. Wołałam fakty...

więcej na:

<http://www.sdp.pl/rozmowa-dnia-hanna-krall>

Czytasz nas – namawiaj innych

Wzrastamy w liczbę

Pozycja wydawnicza i rynek naszego miesięcznika jest wyjątkowa. Trudno znaleźć tytuł, z którym można byłoby się porównywać. Fakt pozostaje faktem, że trzymamy się przyjętych z założenia tematów: dziennikarstwo, tajemnice nauki, dzieje regionu, wydawnictwa regionalne. Miło

nam podzielić się informacją, iż nakład miesięcznika społeczno-kulturalnego „Bez Wierszówki” zwiększył się do 600 egzemplarzy.

I tu ukłon w stronę Państwa, naszych Czytelników, liczymy na zwiększanie naszej poczytności.

Redakcja

20 000 złotych za esej, reportaż i fotoreportaż!

Narew – ludzie, przyroda, kultura

Spoleczne Stowarzyszenie Praszawce „Stopka” zaprasza do udziału w konkursach „Narew – ludzie, przyroda, kultura”. Eseje, reportaże, fotoreportaże i stare fotografie mają zgromadzić różnorodny materiał związany ze wschodnią Polską. Pula nagród to 136 000 złotych.

Co czai się na wschód od Warszawy? Jak żyją ludzie nad Narwią i Bugiem? Czy to faktycznie Polska B? To tylko przykładowe pytania, z którymi można się pomocować, biorąc udział w konkursach na esej, reportaż, fotoreportaż i starą fotografię pn. „Narew – ludzie, przyroda, kultura”.

Spoleczne Stowarzyszenie Praszawce „Stopka” uwzględniło sugestie uczestników i postanowiło przedłużyć termin składania prac do końca sierpnia tego roku.

Andrzej Zb. Brzozowski

Okiem satyryka

Olsztyn w budowie

Jest w budżecie trochę kasy?
Olsztyn będzie miał buspasy.
Co dzień wściekły w korku stoję
I podziwiam miasto swoje.
Może wybrać się na wczasy?

Refleksje po Euro

Cała Polska Euro żyła,
Lecz ta chwila się skończyła.
W mediach też był względny spokój.
Polityka była z boku.
I niestety powróciła.

Bez wierszówki – miesięcznik społeczno-kulturalny Oddziału SDP w Olsztynie, 10-162 Olsztyn, ul. Nowowiejskiego 5.

My w Internecie: www.sdp.pl, www.zycieolsztyna.pl

Prezes oddziału: Leszek Lik; olsztyn-prezes@sdp.pl (tel. 505-129-273);

Redaguje: Krzysztof Panasik z zespołem; krzychpanasik@gmail.com (kom. 695-782-690) bezwierszowki@o2.pl. DTP: Paweł Lik

Druk: Studio Poligrafii Komputerowej „SQL” s.c.. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania tekstów. Nakład 600 egz.

Konto oddziału SDP w Olsztynie: Bank Pekao S.A.

O/Olsztyn 40124055981111000050316164

↳ 1

Nie bali się być Polakami

To chyba pierwsze tego rodzaju opracowanie kondensujące nagromadzoną wiedzę na ten temat.

Oddziaływanie kulturalne Związku Polaków w Niemczech dr Jan Chłosta streścił jako „całościowy system kultury sprowadzający się do przyjęcia i kształtowania jednolitych wartości, idei, wzorców zachowań, wytworów, doboru, wydarzeń historycznych i postaci ważnych w narodowym trwaniu, a więc wspólna historia i wspólny los z Polakami w kraju”.

Na dowód przytoczył mnóstwo inicjatyw, projektów i programów, które w ujęciu chronologicznym składają się na bardzo bogaty obraz Związku Polaków w Niemczech. Przez całe minione dekady docierały do nas, mieszkańców Warmii i Mazur, dość okazjonalne, przeważnie szczątkowe informacje historyczne, często ilustrowane przykładami mającymi dowiedzieć „polskości” tych ziem. Ale przecież nie na tym opierała się misja organizacji Polaków w Niemczech.

Tymczasem analizując obecność Związku Polaków w Prusach Wschodnich należy ze szczególną uwagą potraktować te jego elementy, które budowały, a częstokroć odkrywały dopiero polską tożsamość kulturową mieszkańców południowej Warmii, Powiśla szczególnie, w mniejszym stopniu Mazur.

Na Warmii Południowej

Lata powojenne naszego regionu, przyniosły wiele publikacji na ten temat, choć nie dostarczyły pełnej i wyczerpującej wiedzy o ruchu związkowym w Niemczech. Częściej pojawiały się nazwiska działaczy szczególnie zaangażowanych w prace kulturalno-oświatowe na Warmii, Mazurach i Powiślu. Odnajdujemy je w licznych tekstach publicystycznych i opracowaniach historycznych z dziejów regionu. Wiele interesujących wiadomości o losach prasy w latach sprzed plebiscytu 1920 roku i później dostarczają książki Andrzeja Wakara, Wojciecha Wrzesińskiego „Gazeta Olsztyńska” 1886 – 1939 z 1986 roku, oraz wcześniejsze wydanie dr Jana Chłosty (Wydawnictwo Gazety Olsztyńskiej w latach 1918 – 1939).

Południowa Warmia była terenem, gdzie koncentrowała się najbardziej intensywna praca członków i liderów Związku. Tutaj też najczęściej mieszkańców posługiwało się językiem polskim. W wie-



Pięć Prawd Polaków ogłoszono na pierwszym kongresie w 1938 roku

lu kościołach kazania wygłaszano po polsku, a Polsko-Katolickie Towarzystwa Szkolne na Warmii rozpoczęły starania o szkoły ludowe językiem ojczystym. Polskie szkoły na Warmii to przede wszystkim nauczyciele (ambasadorzy kultury polskiej) edukowani między innymi w Seminarium Nauczycielskim w Lubawie. Ta walka zasługuje na szczególne uznanie i tak też jest prezentowana w dziejach regionu.

Na łamach „Gazety Olsztyńskiej” ukazywały się teksty o Marii Zientarze-Malewskiej, Janie Lubomirskim, Władysławie Knapalinie, Otylii Grotowej, siostrach Stramkowskich, Kazimierzu Pancerze, Józefie Meyku, czy Emilii Maczugowej z Jarot.

Wyjątkowe obchody setnej rocznicy założenia „Gazety Olsztyńskiej” dostarczyły okazji do przypomnienia działalności członków Związku Polaków w Niemczech. Cztery lata wcześniej nakładem Wydawnictwa Pojezierza ukazała się „IV Dzielnica Związku Polaków w Niemczech 1922-1939 (w 60 rocznicę powstania) Bohdana Łukaszewicza i Wojciecha Wrzesińskiego, gdzie ujęto nazwiska 2047 członków Związku. Przed wstępem do tej interesującej lektury autorzy przytoczyli „Pięć Prawd Polaków”, słowa służące za motto, a zarazem znakomite podsumowanie misji Związku Polaków w Niemczech.

Podczas mojej pracy w „Gazecie Olsztyńskiej” w latach 1988 – 1999 właśnie ta lektura, oraz „Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla” Tadeusza Orackiego służyły mi za inspirację do poszukiwania tematów reportażowych i kopalnię wiedzy o mieszkańcach byłych Prus Wschodnich, którzy nie bali się być Polakami.

Zdzisław Szymoch

Felieton

Krzysztof Kłopotowski

Godność w zawodzie

Zastanowiła mnie rozmowa z Dariuszem Koźlenko na portalu SDP. Błażej Torąński pyta pod koniec, co zrobić, żeby odzyskać godność w zawodzie?

Na co p. Koźlenko odpowiada: Nie mam pojęcia. W takim razie chciałbym pospieszyć z odpowiedzią:

- Po pierwsze trzeba chcieć. Po drugie wykazać kreatywność i elastyczność. Oraz nakreślić nieprzekraczalną granicę kompromisu. Tą granicą jest marnowanie talentu i kłamstwo w złej wierze. Tego robić nie wolno. Natomiast skłamanie od czasu do czasu w dobrej wierze nie szkodzi godności.

W dużo trudniejszych warunkach PRL byli dziennikarze, którzy potrafili zachować godność zawodową. Na przykład prezes honorowy SDP. Moim zdaniem ma obecnie odłot albo tylko osobisty powód do innych poglądów niż moje.

Stefan Bratkowski był w PRL bardzo twórczy, zasypując władze pomysłami naprawy systemu nieusuwalnego i nienaprawialnego. Bynajmniej nie marnował talentu, przynajmniej pobudzając mózgi czytelników do nadziejsia lepszych czasów. Tak obronił godność zawodu, pozostając w głównym nurcie państwowych mediów, dopóki się dało. A co mamy powiedzieć o dziennikarzach podziemnych wydawnictw PRL już po stanie wojennym? Mieli jeszcze trudniej, ale ocalili godność.

więcej:

<http://www.sdp.pl/godnosc-w-zawodzie-felieton-krzysztof-kłopotowski>

Wielokrotnie przestrzegaliśmy osoby będące przy władzy przed tym, że skuteczna władza ma być kontrolowana. A nawet odważyliśmy się na sformułowanie, iż kontrolny nacisk danej społeczności wymusza lepszą jakość działania. I dodajmy skutecznego działania. Czyli im więcej sprawdzania władzy: rządowej, samorządowej, spółdzielczej i jakiej tylko, im więcej patrzenia na ręce, tym lepsze efekty działania.

Jak to z ludem bywa

Niebanalne odejście burmistrza Dąbrowskiego

Burmistrzowi Olgierdowi Dąbrowskiemu trudno odmówić sukcesów. Gdyż te są zauważalne w Ostródzie. Nawet gołym okiem widać, że obok hotelu zbudowano piękny, atrakcyjny i - będący ozdobą miasta - amfiteatr nad jeziorem Drwęckim. Nie tylko same koncerty, ale wspaniałe otoczenie wody i znajdujących się na niej żaglówek, kajaków, czy łodzi będzie super atrakcyjnym temem dla niewątpliwie licznych imprez.

Dalej - nad jeziorem zbudowano kilka nowoczesnych hoteli. A stadion jest jakże cenną ozdobą tej całej infrastruktury sportowo-turystycznej. Burmistrz Olgierd Dąbrowski podjął bardzo poważne starania, by w mieście, nad coraz bardziej atrakcyjnym jeziorem, gościła jedna z drużyn startujących w największej imprezie sportowej XXI wieku w Polsce i Ukrainie - Mistrzostw Europy w piłce nożnej UEFA EURO 2012. I warto podkreślić, że były to znakomite pomysły z myślą wybiegającą wiele lat do przodu. Tylko tak można rozwijać miasta, regiony, kraje.

Ostródzki burmistrz obwieszczał, że turystyka owszem, ale z warunkami do jej uprawiania przez cały rok. Bo tylko wtedy będziemy zarabiali non-stop. I hotele tak liczne i nowoczesne nad jeziorem Drwęckim nie będą świeciły pustkami

Przy wyjeździe z Ostródy na Olsztyn powstaje duże centrum targowe. A Targi to wielu gości, wypełnione hotele i stały napływ pieniędzy. Nad Łyną nikt o tym nie pomyślał.

Skoro było tak dobrze, to dlaczego skończyło się tak źle - odwołaniem Olgierda Dąbrowskiego na początku czerwca 2012 roku? Na-

wet nie poszło o to, że istniało zagrożenie likwidacji szkoły Zespół Szkolno-Przedszkolny przy ul. Plebiscytowej 50 na osiedlu Plebiscytowym w Ostródzie, jak w odczuciu mieszkańców Olgierd Dąbrow-

Burmistrz nie przyjmował tych argumentów, powtarzając w kółko, że tak trzeba zrobić, że szkoła pod rządami stowarzyszenia ma większe szanse rozwoju, że będzie konkurencyjna itp.

Na pytanie jednego z rodziców o podstawy prawne, mówiące o przekazywaniu funduszy na prowadzenie szkoły przez urząd w wysokości średniej miejskiej wyliczonej na jednego ucznia, pani naczelnik mówiła o takich zapisach w ustawie oświatowej, jednak nie umiała tego przedstawić konkretnie.

Był też powrót do argumentów, iż szkoła jest najdroższa, że się wyłudnia. Władze próbowały przedstawiać ponownie te argumenty. Jednak przez kolejnego rodzica punkt po punkcie były obalane. Postawiono więc pytanie: „Dlaczego jest taki atak na tę szkołę?” Rodzice twierdzili, że zadaniem własnym samorządu jest prowadzenie

szkół, a nie obarczanie tym rodziców. Przecież wszyscy się składamy, poprzez płacenie podatków, na prowadzenie szkół przez samorząd.

Licznie zebrani mieszkańcy głośno wyrażali brak zaufania wobec burmistrza i władz miasta. I że władza ich lekceważy. To była podstawa, że Burmistrza odwołano w tej niebanalnej sytuacji. Referenda w Rucianem-Nidzie i Sępolicy (zapowiedziane w Stawigudzie) nie były po myśli mieszkańców, ale tu władza ludu zwyciężyła. Bo to lud rządzi, Szanowni Panowie, i gdy go nie szanujecie, nawet nie wiecie, kiedy noga może się powinąć. Burmistrz Dąbrowski zapowiada, że wystartuje w nowych wyborach. Takie oświadczenie, to siła demokracji. W końcu coś zrobił, ale z ludem, czy przeciw niemu?

Andrzej Dramiński



Kwiatne lato

fot. Eugeniusz Rydzki

Wykonujący czynności satyryczne

Dzieło Braci Rojek

W siedzibie Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych w Olsztynie, odbyła się niecodzienna impreza. Była nią promocja antologii satyry i satyryków Warmii i Mazur 1945 – 2010 pt. „Kto się boi braci Rojek?”

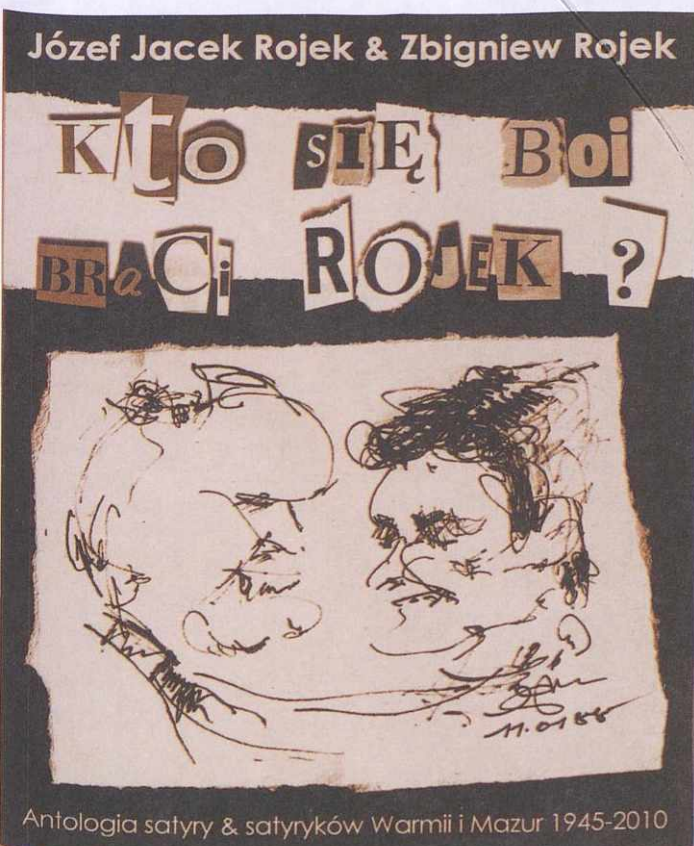
Autorami tej książki są mianowicie Józef Jacek Rojek i Zbigniew Rojek. Aczkolwiek nie są braćmi, to zgodni, jak bracia, stworzyli znakomite dzieło o objętości 464 stron, zawierające informacje o 36 kabaretach i zespołach satyryczno-rozrywkowych, o 66 satyrykach słowa, wykonawstwa i rysunku, oraz o 16 przyjaciółach Warmii i Mazur (również wykonujących czynności satyryczne). Chwalebne ryzyko wydania antologii podjął Robert Kowalski w swoim wydawnictwie „Kowalski Pro-Media” w Katowicach.

Śledząc życiorysy artystyczne satyryków, zawarte w tym dziele, łatwo dostrzec, że satyryk to nie zawód, a charakter. Wszak na uczelniach nie ma fakultetów kształcących satyryków, więc uprawianie satyry często daleko odbiega od wyuczonego zawodu. Nestor olsztyńskich karykaturzystów np. Edward Michalski – zna-

komity karykaturzysta portretowy, jest z wykształcenia architektem, zaś rysownik młodszego pokolenia Zbigniew Piszczako ukończył wydział mechaniczny. Natomiast wielu satyryków pióra i estrady, to najczęściej pedagogzy, jak np. Krzysztof Daukszewicz czy Władysław Katarzyński – nie wyłączając obu autorów antologii. A niżej podpisany jest absolwentem wydziału zootechnicznego. Natomiast wśród przyjaciół Warmii i Mazur „odkryłem” mojego byłego studenta Grzegorza Lewkowicza, który zrezygnowawszy ze studiów (bodajże na II roku), mając talent i przygotowanie muzyczne, zatrudnił się w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Jako satyryk pisze fraszki i znakomite limeryki.

Antologia „Kto się boi braci Rojek?” jest godna polecenia tym bardziej, że jest to pierwsza (oby nie ostatnia!) tego typu publikacja w naszym regionie oraz jedna z nielicznych (wydanych ongiś pod egidą „Szpilek”) w Polsce. Bardzo szkoda jedynie, że jeden z autorów omawianej publikacji Zbyszek Rojek, zmarł przedwcześnie, nie ujrzawszy swego dzieła drukiem...

Aleksander Wołos



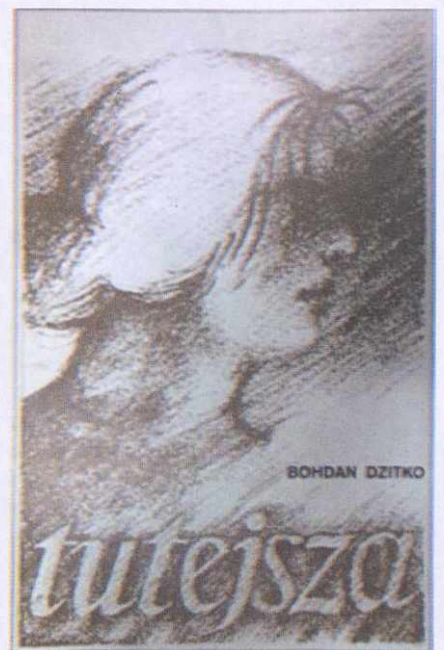
Na czym polega ten pomysł? Otóż Bohdan Dzitko, autor wielu książek wydanych w drugiej połowie ubiegłego wieku, postanowił wznowić jedno ze swoich dzieł, widząc, że powstała wtedy literatura nikogo - w dobie obecnego rynku wydawniczego - kompletnie nie obchodzi.

Wznowienie „Tutejszej” czyli genialny pomysł literacki Bohdana Dzitki

Inspiracja wyszła od Autora, bo jeszcze żyje, ale co z innymi pisarzami i ich sztuką literacką, zwłaszcza leżącymi w mniej lub bardziej honorowych miejscach cmentarnych? Powojenny Olsztyn może się chlubić wieloma znakomitymi nazwiskami poetów, pisarzy i publicystów. Ich twórczość ukazała się w różnych formach wydawniczych i nie znajdziemy jej obecnie w księgarniach. W bibliotekach pojedyncze egzemplarze straszą technicznym rozpadem, czyli efektem klasycznego wymacania przez czytelników.

Bez żadnej stronniczości podaję kilka nazwisk autorów już zmarłych: Henryk Panas, Klemens Oleksik, Andrzej Wakar, Henryk Syska, Leonard Turkowski, Maryna Okęcka-Bromkova... To olsztyńscy, ale przecież w naszym regionie tworzyli także Gałczyński, Newerly, Rymkiewicz, Sikirycki, Nienacki. Te nazwiska też podaję bez stronniczości. A jest jeszcze twórczość autorów żyjących, których nowe pokolenie czytelników powinno znać.

Tak więc Bohdan Dzitko, według mnie, wywołał bardzo ważny dla kultury polskiej (czytaj: także olsztyńskiej) temat. Wznowił swoją książkę, która ma jak wiem bardzo pozytywny odbiór. I kolejne pytanie, czy to autor ma sam inwestować w literaturę, czyli w narodową kulturę? A gdzie urzędowe pieniądze? Wygląda na to, że idą na kopanie piłki i „orlikowe beneficja”. O wznowionej



książce Bohdana Dzitko „Tutejsza” nie będę pisał, bo ocena należy do czytelników i krytyków literatury, a takich mamy w Olsztynie, jak choćby Zbigniew Chojnowski. Wiem od szefa Książnicy Polskiej, że się „Tutejsza” rozchodzi. Teraz powinna być kontynuacja tej inicjatywy. Na przykład edytorska seria pod roboczym tytułem „Najlepsze książki olsztyńskich poetów i pisarzy”.

Już widzę wkurzenie na twarzy finansowych decydentów: Jak to - Olsztyn nie krainą serów, la-tawców, betonowych chodników rowerowych, ale poetów i pisarzy? To skandal!

PS. Przepraszam, że w tekście nie użyłem słów: *dokładnie, jasne, kolokwialnie, zrozumiale oraz sformułowań: jak chciałem powiedzieć, że tak powiem, państwo pozwolą.*

Tomasz Śrutkowski

Siedząc z boku

Jak to dobrze starcem być!

Podczas jakiejś wielkiej gali, uhonorowany wysoką nagrodą dojrzały laureat, zamiast podziękowań, skierował mile słowa do siebie. Zapewnił zebranych, że jest zdrowy i młody. A że nie był to zjazd obiektów geriatrycznych, przeciwnie osób w przewadze młodych, nikt nie szeptał po kątach, że laureat dobrze się trzyma, jak na swój wiek. Oklaski więc były wątle.

Kult krzepkich staruszek i zasuszonych rekordzistów, którzy to potrafią niejedno, jest kultem spoza oficjalnych projektów i programów. Jest kultem tajnym. Dobrze jest widziane, by w towarzystwie błyszczał choćby jeden reprezentant negujący istnienie starości. Taki to nigdy nie przejdzie na emeryturę, nie przyzna się do daty urodzenia, chęć się będzie raczej osiągniętymi rekordami, opalonymi bicepsami, przyfarbowaną siwizną, krzepą w opiniach dziewcząt o zatajonych imionach. Tacy, to nie wiedzą, że mimo przeróżnych eliksirów, ćwiczeń fizycznych, pudrów, kremów i tak wyglądają na swoje lata. Siwy włos nieoczekiwanie wyziera z nozdrzy, zmarszczka orze czoło coraz głębiej, słuch nadwątlony, oko przyciemnione, chód ociężały, zęby przepięknie wyrównane.

Cieszę się na swa starość, byle nie pogarszać samopoczucia. Od środka mego ducha wciąż młodszy głosami przemawiają moje dwa oblicza: - nie pchaj się, zrezygnuj, zachowaj dystans! Albo: - wyjdź przed szereg, dla czego masz zrezygnować, dobrze będzie, gdy się wtrąć! Tak, tak! Ode mnie zależy czy zachowane pokłady mądrości (dość poważne) uruchomię w porę, czy może dam się ponieść niezdrowej modzie „na młodzienczość”. Uruchomię!

Jeszcze do niedawna nie zastoso-
wałbym nadtytułu, jaki widnieje nad tym felietonem: „Siedząc z boku”. Użyłbym oczywiście w takiej sytuacji: „Stojąc z boku”. Nawet „patrzac” wydało mi się trochę zbyt młodziencze. Przeto siadłem. Nie wystaję i nie zwracam na siebie uwagi. **kis**

Ostatnia niedziela czerwca stała w Barczewie pod znakiem futbolu. Siedem drużyn oldboyów z Powiatu Olsztyńskiego stawiło się na Stadionie Miejskim, by wziąć udział w V Pikniku Piłkarskim.

Łukasz Czarnecki – Pacyński

Old Stars w akcji

Oldboy to zawodnik, który przekroczył trzydziesty piąty rok życia. Regulamin Turnieju Piłki Nożnej Oldboyów o Puchar Prezesa GKS Pisa Barczewo dopuszcza w każdej drużynie tylko jednego zawodnika w wieku poniżej trzydziestu pięciu lat ale nie młodszego niż trzydzieści dwa lata. A najstarsi? Tu limitu wieku nie ma. Jak mówi Janusz Sturlis, społeczny prezes GKS Pisa Barczewo, miło było popatrzeć na sześćdziesięciolatków żwawo poruszających się po murawie barczewskiego stadionu.

Turniej powstał pięć lat temu dzięki inicjatywie Polaka mieszkającego w Kanadzie. Mieszkaniec Toronto Mariusz Kardasz, niegdyś zawodnik Pisy Barczewo, każdego roku odwiedza to miasto podczas turnieju: - Zadzwońłem kiedyś do kolegów z zarządu Pisy Barczewo: Sebastiana Kwiatkowskiego i Krzysztofa Rechula i razem zrobiliśmy turniej oldboyów. Trudno opowiedzieć w paru słowach, ale to jest naprawdę kawał fajnej imprezy i mam nadzieję, że za rok będzie jeszcze większa, może nawet dwudniowa.

Pięćdziesięciopięcioletni Jerzy Zahorski rok temu grał jeszcze w lidze w B Klasie. Ale teraz trzeba już trochę uważać na zdrowie: - Już kości nie takie twarde i można sobie zrobić krzywdę rywalizując z młodszymi od siebie. A tutaj odświeżamy znajomości z boiska sprzed lat. Przyjeżdżają koledzy z całego okręgu. Być może w niedługim czasie zorganizujemy mistrzostwa oldboyów całego województwa.

Najlepszym bramkarzem turnieju okazał się jego najstarszy uczestnik, sześćdziesięcioletni Kazimierz Gąsiorowski, zawodnik Czarnych Olsztynek: - Jestem najstarszy w drużynie, dwóch jest pięćdziesięciolatków. Grają też z nami tacy, co mają dopiero dwadzieścia cztery lata. Oni mają



Mecz Czarnych Olsztynek z MKS Jeziorany (5:1 dla Czarnych)

szybkość i dynamikę, ale to my ich uczymy techniki. Dopóki starczy sił i okaże się przydatny mojej drużynie, to będę z nimi. Czuję, że mam u młodych szacunek. Myślę, że to ich też mobilizuje do lepszej gry, do bardziej skutecznego treningu. Skoro ktoś wiekowy może dobrze grać to i oni muszą się do tego bardziej przykładać.

Przytakuje dwudziestoczterolletni Tomasz Nowacki, kolega Gąsiorowskiego z Czarnych Olsztynek, który w barczewskim turnieju nie mógł zagrać z powodu zbyt młodego wieku: - To sama przyjemność być w jednym zespole z kolegą, który ma dwa razy tyle lat, co ja. I trzymam kciuki sam za siebie, że bym w wieku pana Kazika mógł utrzymać taką formę, jaką on ma teraz. Czasami szybkościowo, na ambicji, to i młody ze starym nie powalczy – śmieje się pan Tomasz, który – jak mówi - dużo się uczy od starszych kolegów w drużynie, wśród których jest między innymi jego własny ojciec. I wiadomo „od starszego reprimenda działa zupełnie inaczej niż od kolegi w swoim wieku. To się przyjmuje od serca i człowiek dzięki temu cały czas idzie do przodu.”

Burmistrz Barczewą Lech Jan Nitkowski, także mężczyzna w sile wieku, wspiera oldboyów, chociaż sam po boisku nie bie-

ga. - Kiedy młodzież jest na boisku, to nie ma jej gdzie indziej. Wolę, żeby była na boisku. Seniorów nie trzeba odciągać od możliwości zejścia na manowce, ale to ich zainteresowanie sportem jest naprawdę rewelacyjne.

Szczepan Szymaniak, były zawodnik „Mazura” z Pisy, przyjeżdża na barczewskie zawody od pierwszej ich edycji. I cieszy się, że z roku na rok zespołów przybywa. - Nie mam ochoty „przejść na obserwatora”, póki zdrowie i kolana wytrzymują”.

Czy jest górna granica udzielania się sportowemu na boisku? - Wszystko zależy od „prowadzenia się” zawodnika – wyjaśnia Jerzy Zahorski. - Trzeba dbać o siebie i prowadzić aktywny tryb życia na co dzień. Żeby starzeć się godnie i nie być dla nikogo ciężarem. Oczywiście nie wyobrażam sobie pięćdziesięciu-, sześćdziesięciolatków wyczynowca. To wymaga żelaznego zdrowia i perfekcyjnej sprawności. Ale aktywna rekreacja jest w tym wieku na pewno bardzo potrzebna.

Przypominamy o konkursie literackim dla mieszkańców Powiatu Olsztyńskiego „Portret Seniora”. Więcej informacji na stronie www.sdp.pl/olsztyn-konkursy.



Konkurs „Portret Seniora” organizowany jest w obrębie projektu „Seniorzy Żyją Wśród Nas”, realizowanego przy wsparciu finansowym Samorządu Województwa Warmińsko – Mazurskiego.

Twarze olsztyńskich mediów

Olsztynianka z urodzenia. Kocha swoje miasto, więc nie ma się czemu dziwić, że chce tu mieszkać i pracować. Skończyła studia dziennikarskie na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim. Jeszcze w okresie studiów nawiązała stałą współpracę z miesięcznikiem „Nowe Życie Olsztyna”. Zanim napisała pracę magisterską... już została sekretarzem redakcji. Nikogo to nie zdziwiło. Dlaczego? Bo jest zdolna, ambitna i pracowita. Szybko wrosła w dziennikarski kolektyw. Co ją pchnęło do tego zawodu i czy widzi w nim swoją przyszłość? Właśnie na te tematy postanowiłem porozmawiać ze swoją redakcyjną koleżanką.

Olga Grzegorzek

– mam pecha... jestem humanistką!

Czy zawód dziennikarza jest atrakcyjnym zawodem dla młodych ludzi?

Oj, chyba nie. Młodzi ludzie chcą dobrze zarabiać, a o to trudno w mediach lokalnych. Dziennikarzem może już zostać każdy, kto tylko umie pisać, nie trzeba nawet kończyć żadnych studiów ani zdobywać uprawnień zawodowych. To, co jest łatwo dostępne i kiepsko płatne, rzadko wydaje się ludziom atrakcyjne.

Co Ciebie skłoniło właśnie do takiego wyboru, czy w szkole średniej miałaś jakieś dziennikarskie doświadczenia?

Mam tego pecha, że jestem humanistką. Po szkole średniej musiałam więc wybrać któryś z kierunków humanistycznych, by móc w życiu robić to, co potrafię. Dziennikarstwo wydawało się fajną opcją. Po takich studiach dostaje się pracę w prasie, radiu, telewizji, internecie, wydawnictwach, biurach promocji i public relations... Wtedy tak sądziłam, nie wiedząc jeszcze, że znaleźć dobrą pracę w Olsztynie po kierunku humanistycznym to jak spotkać czarną owcę. Cieszę się, że mi dano szansę.

Jakie są Twoje dziennikarskie zainteresowania?

Najbardziej lubię poprawiać błędy, choć to mało dziennikarskie zainteresowanie. Nazywam siebie bardziej autorką tekstów niż dziennikarką, bo na miano dziennikarza trzeba sobie zasłużyć. Zasłużyć swoją postawą. Tym, że traktuje się bycie dziennikarzem jako ważną misję lub powołanie... A dla mnie to po prostu ciekawy zawód – piszę teksty. To dla mnie praca, która

daje mi wynagrodzenie i radość, a nie misja, którą odczuwam, że mam do spełnienia jak właśnie niektórzy wrażliwi, wspaniali Dziennikarze.

Co Ci dały studia dziennikarskie?

Dały mi pewność siebie. Dzięki studiom dziennikarskim wiem, jak ma wyglądać dobry i poprawny tekst. Gdybym nie kończyła dziennikarstwa, a chciała pracować w tym zawodzie, to zawsze miałabym gdzieś z tyłu głowy obawę, że nie wiem czegoś oczywistego. Czym różni się informacja od publicystyki, jak napisać reportaż, wywiad, felieton czy recenzję. Nie znałabym prawa prasowego ani autorskiego i sądziłabym mylnie, że można sobie od tak wziąć fotkę z internetu i dać ją do swojego artykułu. Uważałabym, że mam prawo sfotografować przechodnia na ulicy i opublikować jego wizerunek. Niewiele bym wiedziała – i na dodatek miałabym tego świadomość.

Jeszcze w okresie studiów zostałaś sekretarzem redakcji w „Nowym Życiu Olsztyna”, nie bałaś się, że jako najmłodsza zostaniesz pożarta przez redakcyjnych kolegów?

Nie, redakcyjni koledzy to fajni goście.

Co jest najważniejsze i najtrudniejsze w pracy sekretarza redakcji?

Sekretarz redakcji jest od brudnej roboty. Ma poprawić wszystkie błędy. Serio – wszystkie. Gramatyczne, leksykalne, stylistyczne, ortograficzne, interpunkcyjne, ale też nieścisło-



fol. COJKJ

Olga najbardziej lubi poprawiać błędy

ści merytoryczne, na przykład przeinaczone przez autorów fakty. Czuwa nad tym, by publikowane materiały były dobrej jakości i nie nosiły znamion plagiatu. Pamięta, który klient jakie chciał wprowadzić zmiany do swojej reklamy. Sekretarz redakcji to osoba, która naprawdę za-diustowała całe wydanie od deski do deski, łącznie z horoskopem na ostatniej stronie, więc jak coś jest złe, to zgadnijcie, kto dostaje po czuprynie. Ale i tak to praca dająca milion powodów do satysfakcji. Szczególnie gdy pracuje się w fajnym czasopiśmie pisanym przez świetnych ludzi.

W tym roku zwyciężyłaś w dyktandzie z języka polskiego w Planecie 11. Skąd ta bezbłędność w operowaniu językiem ojczystym i czy to było pierwsze tego typu Twoje doświadczenie?

Tak, pierwszy raz wystartowałam w dyktandzie. Ucieszyłam się, że napisałam je najlepiej, ale idea dyktanda nie oddaje sedna sprawy. Wcałe nie chodzi o to, żeby od razu wiedzieć, jak się co pisze. Bardziej o to, żeby mieć w głowie czujnik alar-

mujący, że dany wyraz pewnie skrywa jakąś pułapkę. Masz 99 procent pewności, jak coś się pisze? Czyli wcałe tego nie wiesz! Będziesz wiedzieć, jak sprawdzisz w słowniku.

Jak powinno wyglądać czasopismo Twoich marzeń?

To czasopismo, z którego ludzie się czegoś dowiadują. Odpowiadające na pytania: dlaczego? Po co? Jak? W gazetach czytamy, że „w Olsztynie jest źle”. Rzadko znajdujemy odpowiedź na pytanie: „dlaczego właściwie jest źle?”. Każdy polityk deklaruje: „ja będę walczył z bezrobociem”, dobra gazeta ma żądać odpowiedzi: „jak pan to zamierza zrobić?”. „Trzeba rozmawiać z dorastającym dzieckiem” – o tym każdy rodzic czytał już milion razy. I co? Wiecie, jak rozmawiać ze swoim? Jak, po co, dlaczego? – strony dające odpowiedzi na pytania złożyłyby się w czasopismo moich marzeń.

Dziękuję za rozmowę
Andrzej Zb. Brzozowski

Z duchem czasu i pasją

Poruszanie się we współczesnym świecie multimediów wymaga wielotorowych umiejętności, potrzebna jest wiedza, twórcza elastyczność i otwartość, która musi iść z duchem czasu i odpowiadać nowoczesnym środkom przekazu.

Kulturoznawstwo jest najogólniej klasyfikowane jako kierunek humanistyczny, jednak jest to interdyscyplinarna dziedzina nauki. Ma charakter innowacyjny, jest to nie tylko teoretyczna refleksja nad kulturą, lecz także rozszerzenie praktycznych kompetencji komunikowania się z mediami i instytucjami. Studia są połączeniem nauk humanistycznych, społeczno-ekonomicznych, historycznych oraz kulturowych, a także szeroko rozumianego komunikowania społecznego i międzykulturowego. Jednak kulturoznawstwo to kierunek wykraczający poza ekonomiczno-społeczne i humanistyczne ramy wiedzy. Wybierając specjalizację z zakresu grafiki projektowej, student nabywa umiejętność korzystania ze specjalistycznych technik, właściwych informatyce.

Na studentów grafiki projektowej w Olsztyńskiej Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania im. Prof. T. Kotarbińskiego cze-

ka wiedza z zakresu uwarunkowań i głównych tendencji na rynku mediów współczesnych, prawniczo-prasowego i autorskiego, grafiki projektowej czy modelowania 3D. Specjalistyczne umiejętności po ukończeniu grafiki projektowej na kulturoznawstwie to zdolność opracowywania grafiki na potrzeby stron www, obróbki zdjęć, przygotowywania materiałów reklamowych, składu i łamania tekstu, przygotowywania dokumentów do druku, pracy z kamerą cyfrową, montażu krótkich materiałów filmowych.

Krótko ujmując, grafika projektowa to szeroka wiedza i umiejętności, które umożliwiają realizację skutecznych przekazów, komunikatów wizualnych, bez rezygnacji z pasji i zamierzeń twórczych. Ukończenie grafiki projektowej daje szansę kreatywnej i samodzielnej pracy w charakterze grafika komputerowego w redakcjach i agencjach prasowych,



OWSliZ od lat wspiera MOK w organizacji Olsztyńskiego Lata Artystycznego

wydawnictwach, agencjach reklamowych, studiach przygotowujących publikacje do druku, w szkołach oraz wszystkich instytucjach i firmach przygotowujących publikacje do druku.

Absolwent specjalności grafika projektowa na kulturoznawstwie w OWSliZ będzie posiadał

doświadczenia z różnych dziedzin kultury i sztuki w połączeniu z umiejętnym posługiwaniem się środkami wyrazu, założeniami i wytycznymi do realizacji wysokiego poziomu projektów graficznych.

OWSliZ

Kz

Kulturoznawstwo

OLSZTYŃSKA WYŻSZA SZKOŁA INFORMATYKI I ZARZĄDZANIA IM. PROF. T. KOTARBIŃSKIEGO OFERUJE JEDYNE W REGIONIE STUDIA NA KIERUNKU:

**KULTUROZNAWSTWO
W KOTARBIŃSKIM**

KSZTAŁCENIE W TRYBIE STACJONARNYM I NIESTACJONARNYM NA SPECJALNOŚCIACH:

**GRAFIKA PROJEKTOWA
DZIENNIKARSTWO
I MONITORING MEDIALNY**

5 UCZELNIA W KRAJU

*WEDŁUG RANKINGU SZKÓŁ WYŻSZYCH 2011 - DZIENNIKA "PRZECZEPOLITA" ORAZ MAGAZYNIE EDUKACYJNEGO "PERSPEKTYWY"

UL. ARTYLERYJSKA 3C 10-165 OLSZTYŃ
TEL. 89 534 32 03
FAX 89 534 33 20
E-MAIL: OWSIIZ@OWSIIZ.EDU.PL
WEB: WWW.OWSIIZ.EDU.PL

OLSZTYŃSKA WYŻSZA SZKOŁA
INFORMATYKI I ZARZĄDZANIA
im. Prof. Tadeusza Kotarbińskiego
www.owsiiz.edu.pl

